Nr. 28
CENA 50 GR

ŚWIAT DZIEWCZĄT



CHCĘ WSZYSTKO UMIEĆ

Wanda urządza Sylwestra

Zachęcona „smacznemi Andrzejkami" u Lusi K., która przyjęła koleżanki herbatą z doskonałemi kanapkami i kruchemi ciastkami własnej roboty (patrz „Świat Dziewcząt" Nr. 25, „Andrzejki za 5 złotych"), Wanda M. zwraca się do Redakcji o radę, jak urządzić Sylwestra „żeby było tanio, wesoło i nie skąpo. Właściwie nie chodzi nam o jedzenie, ale o zabawę", pisze Wanda. „Ale przecież trudno tańczyć kilka godzin -- na głodno?".

Musisz być... trochę roztargniona, kochana Wando, bo nie piszesz, ile gości chcesz przyjąć, ani czy chcesz im dać zimną, czy gorącą kolację — ani, ile możesz na to wydać pieniędzy. A że na Twoją odpowiedź niema już czasu, radzimy ci — po omacku, co nie jest ani łatwe ani praktyczne.

Przypuśćmy jednak, że będzie 10 osób (jeżeli „Sylwester" ma być liczniejszy, musisz odpowiednio zwiększyć proporcje!").

1) **Gorąca kolacja.** Pieczeń z tartemi kartoflami i surową kapustą. Krem waniljowy z bezami.

Pieczeń z garniturem (2 kg. mięsa bez kości — 4 zł., 10 deka masła — 40 gr., 2 kg. kartofli — 15 gr., 2 kg. kwaszonej kapusty — 60 gr., 1 kg chleba — 32 gr.) 5 zł. 47 gr. Krem waniljowy z bezami 2 zł. 30 gr. Razem zł. 7 gr. 77.

2) **Zimna kolacja.** Zimne mięsa z sałatką z jarzyn, biszkopt z bitą śmietaną.

Koszt: 1¼ kg. rozmaitości — 5 zł., sałatka z jarzyn — 80 gr., 1 kg. chleba — 32 gr., biszkopt z bitą śmietaną — 3 zł. 35 gr. Razem — 9 zł. 47 gr.

Jako napój najlepsza jest lemoniada naturalna. Jest tania, smaczna i orzeźwiająca! Jeżeli rozporządzasz większemi środkami, możesz na początku wieczora podać herbatę z pączkami, a koło 11-ej kolację, albo dać o 10-ej kolację, a później pączki i herbatę.

Przepisy.

Krem waniljowy z bezami. Proporcja: 5 jaj (60 groszy) $^1/_4$ kg. cukru (70 gr.), 5 szklanek mleka (45 gr.), 10 listków żelatyny (40 gr.), torebka cukru waniljowego (15 gr.). Razem — 2 zł. 30 gr.

1) 5 żółtek utrzeć do białości z $^1/_4$ kg. cukru, zaparzyć $^1/_2$ szklanką gorącego mleka, starannie mieszając, 2) 10 listków żelatyny namoczyć w zimnej wodzie i ogrzać lekko, żeby się rozpuściły, przecedzić przez drobne sitko, 3) dodać do żółtek resztę mleka, żelatynę (ostudzoną zupełnie) i cukier waniljowy, 4) wlać do dwu salaterek, jeszcze raz wymieszać, a gdy przestygnie, przykryć i wynieść na zimno.

Bezy. 1) Pięć, doskonale oddzielonych białek ubić na gęstą pianę, wymieszać lekko z $^1/_4$ kg. drobnego cukru, prędko kłaść łyżką na blachę wysmarowaną masłem i posypaną mąką i wstawić do letniego pieca. Wyjmować, gdy zupełnie wyschną, bo inaczej opadną. Bezami temi ubrać krem, wyrzucony na okrągłe półmiski lub talerze.

Biszkopt z bitą śmietaną. Proporcja: patrz Świat Dziewcząt Nr. 25, „Andrzejki za pięć złotych". Koszt — 2 zł. pół litra śmietany 1 zł., $^1/_4$ kg cukru 35 gr., razem 3 zł. 35 gr.

Biszkopt, po wyjęciu z formy i ostudzeniu, pokrajać i zalać śmietaną, bitą z cukrem. Można przybrać z wierzchu konfiturami lub konfitury położyć pod śmietanę. Będzie smaczniejszy!

Sałatka z jarzyn. Proporcja: 2 kg. kartofli — 15 gr., 3 marchwie, 2 pietruszki, 1 seler, 2 cebule — 20 gr., 3 ogórki kwaszone — 45 gr. i cytryna—10 gr. Razem—80 gr. Kartofle i jarzyny ugotować, a gdy ostygną — pokrajać w drobną kostkę. Dodać tak samo pokrajane ogórki, wymieszać, skropić cytryną i wyłożyć na salaterki.

Lemoniada. $^1/_4$ kg. cukru — 35 gr., 5 cytryn — 50 gr. Razem 85 gr.

¼ kg. cukru zalać szklanką wody, dodać otartą skórkę z dwu cytryn, zagotować, przecedzić przez gęste sito, wlać sok z 5 cytryn i dodać do smaku wody. Z proporcji tej powinno być 20 szklanek doskonałej lemoniady.

STÓŁ WIGILIJNY

W „Roku polskim" pisze nam Gloger: „aby świetlica wigilijna przypominała wnętrze szopki betleemskiej, w której przyszedł na świat Zbawiciel ludzkości, gospodarz za zbliżeniem się wieczora kazał zaścielać stół drobnem sianem, a w rogu izby stawiać snop żyta, który oznaczał zarazem pożądaną obfitość przyszłorocznych jego plonów". A kiedy mrugnęła pierwsza gwiazdka na niebie, łamano się opłatkiem i zasiadano do wieczerzy, która składała się z nieparzystej liczby potraw, od pięciu w domach niezamożnych, dochodząc do trzynastu dań u bogatych gospodarzy.

Uroczysty nastrój, poczucie rodzinnego ciepła, jasno oświetlony pokój, a pośrodku błyszczący bielą stół wigilijny, stworzyły już od wieków w ten wieczór święto pokoju, miłości, zgody.

Z biegiem lat zmieniają się tradycje, zarzucamy je sami lekkomyślnie, choć w ich treści chowa się tyle piękna i wiary. Nie trudno jednak i w dzisiejszych czasach dochować tradycji wieczora wigilijnego, a już nastrój świąteczny i radosny tylko od nas zależeć będzie.

Nakrycie stołu zaczynamy od cieniutkiej warstwy siana, którą położymy pod obrus. Ten ostatni powinien być biały, bardzo starannie odprasowany, o ile możności spadający po bokach stołu aż do ziemi. Uroczystość wieczerzy wigilijnej powinniśmy wydobyć ozdobą stołu, skromną i poważną. Mała choineczka na środku, z gwiazdką na wierzchołku i dużą ilością anielskich włosów, które zaczepimy u góry w ten sposób, aby nić srebrna spadała wzdłuż gałązek i w dalszym ciągu snuła się pomiędzy nakryciami. Zamiast choinki, możemy wzdłuż obrusa na 5 cm. przed talerzami położyć z obu stron stołu równolegle dwie zielone wstążki, na nich zaś co pewien odstęp, równomiernie, małe gałązeczki choinki oplecionej złotą nicią. Gałązki powinny być prawie jednakowe i ukośnie, wszystkie w jedną stronę ułożone na wstążce. Ozdoba w formie kosza z kwiatami, lub bukietu, mniej jest odpowiednia na stół wigilijny. Biel śnieżna obrusa i zieleń świerku stworzą prostą i najodpowiedniejszą ozdobę wigilijnego stołu.

J. K.

ŁADNIE I TANIO

ubrać się można na ślizgawkę czy narty, robiąc sobie w domu z włóczki „Trójkąt w kole" ciepły sweter. Wzór i opis takiego swetra podawałyśmy w Nr. 24 „Świata Dziewcząt". Dziś dodajemy, że na sweterek potrzeba 350 gr. włóczki, co kosztuje około 8 złotych. Napiszcie — czy wam się sweterki udały.

Rok I. Warszawa, dnia 20 grudnia 1933 r. Nr. 28



SŁOWA Z GWIAZD

Są słowa szare, któremi opowiada się sprawy przyziemne i słowa świetliste, mówiące o rzeczach wzniosłych; są słowa wykute z marmuru i żelaza i słowa ze złota. Są także takie jedyne, dziwne, złożone z gwiazd, pachnące świeżą choiną i wzruszeniem. Wyjmuje się je z zakamarków serca raz w roku, w grudniowy wieczór, aby opowiedzieć o cudnem święcie Bożego Narodzenia.

Z tych słów-gwiazd układa się także kolendy, nucone zcicha w świetle zapalonej choinki i życzenia świąteczne, te właśnie najbardziej serdeczne. Nie jest to żadne zdawkowe — Wesołych Świąt — rzucone w przestrzeń bez troskliwości, w jakie serce wpadnie ten frazes, niepomyślany, banalny, odarty już z wszelkiego uczuciowego uroku.

W życzeniach naprawdę coś wartych każde słowo jest ważkie, napęczniałe treścią, pełne prawdy. Nie, nie płyną one jak wyuczona lekcja, ale często zahaczają się, gmatwają w nieładzie, czasem rozpłyną się w przytłumionym szepcie. O, dziwny czar mają słowa, zduszone przez wzruszenie, niewypowiedziane, bezładne. Usłyszeć można w nich największą prawdę miłości, najszlachetniejsze przebaczenie win, choć nic w nich nie jest wykończone, nic nie jest ujęte w wycyzelowane zwroty stylistyczne.

Nasze dzisiejsze życzenia dla Was są właśnie takie trochę nieskładne. Zrozumiecie to jednak, skoro weźmiecie pod uwagę, że powołało je do życia nietylko Bożenarodzeniowe wzruszenie, ale i uparcie przewijająca się wśród innych myśl, że oto święcimy rocznicę naszej z Wami przyjaźni. Śmieszne, ładne wzruszenie, że oto może udało się nam zahaczyć o serca i serduszka wielu dziewcząt, rozsianych po całej Polsce, że stałyśmy się dla nich my, obce, dalekie panie z Warszawy, kimś bliskim, kto odrazu wniknął w sprawy ważne i zawiłe i siłą czarnych znaczków na papierze przemówił językiem ogólnie zrozumiałym. Marzymy sobie, że tak jest właśnie, bo choinkowy wieczór najlepszy jest, jak wiadomo, do marzeń, i w wigilję Bożego Narodzenia, które jest Świętem Miłości, najmilej jest obliczać w myśli ogniwa serdecznego łańcucha, którym chciałybyśmy owinąć całą Polskę.

Ach, jest ich dużo: Janka z Worochty, Iwonne z Warszawy, Hala z Poznania, Jagusia z Krakowa, Marjola z Pińska... i tyle, tyle innych, które piszą do nas — Kochany Świecie Dziewcząt, ściskają nas „za obie szyje" i pytają i radzą: Haneczka chce się uczyć w domu i nie wie, jak to zrobić; Ala chce założyć pieczarkarnię, Jadzia jest nieszczęśliwie zakochana...

Sypią się liściki na biurko redakcyjne, a w każdym jest pełno uśmiechów, a w każdym jest pełno... słów z gwiazd. Słowami z gwiazd dla Was chcą być nasze życzenia świąteczne; a dla nas — to Wasze listy, pełne Was samych i Waszej serdecznej uczuciowości.

W choinkowy wieczór siedzimy i liczymy ogniwa łańcucha: jedno, drugie, trzecie... dużo. Coraz więcej. Bilans

jednego roku przyjaźni bogaty. Trzeba się teraz skupić na chwilę, posłać myśli w przestrzeń i złożyć Wam życzenia: Żebyście się zawsze uśmiechały; żebyście umiały głęboko i mądrze przeżyć życie; żeby Was nie złamało cierpienie, ani radość i żebyście miały serca zawsze gotowe na przyjęcie słów z gwiazd. Wtedy będziecie szczęśliwe i dużo warte, i pożyteczne. Takie są nasze życzenia, może trochę cudaczne, może nieskładne, ale Wy je zrozumiecie, prawda?

Na choince przygasła jedna świeczka. Potem druga. Potem jeszcze jedna. Czas spać, choć kolenda jeszcze śpiewa — Bóg się rodzi.

Zofja Miszewska.

O GWIAZDOROWYCH GOŚCIACH



OPOWIEŚĆ WIGILIJNA

A kiedy się gwiazdy zapalą, gdy niebo zimne zaświeci,
wyjdzie przed białe dworzyszcze staruch —
Sobiepan z waszecia,
zakręci bujny wąs siwy, na palec go wielki nawinie,
i spojrzy po świecie śnieżystym, po białej, rozległej
równinie.

W sieni zaskrzypią jelenie rozrosłe, krzaczaste rogi,
zadudnią jakoweś kroki o jasne dębowe podłogi,
w kuchni zasyczy dech pary, zaskwierczy sos tłusty
w garnkach,
praży się przy ognisku imć Klementyna — kucharka.

Rzeknie pan Sobiepan, zwan wszędzie mianem Gwiazdora:
— Gosposiu! Zacni dworzanie! Wyjazdu nadeszła pora!
Czas w drogę! Sposobcie sanie! W wór wielki dary ładować!
Oto trakt na mnie już czeka. Biała równina zimowa!

———

W brzęku sań pan w dal odjechał. W tołubie, w sutych
sobolach.
Ostał dwór gwiazdorowy samotny w zziębniętych polach...
Idzie wieczorna zawieja — idzie wieczorna godzina —
przy kuchni praży się w żarze gosposia, imć Klementyna.

———

A wśród śniegow, na brogach, u wody,
w ćmie ocknęły się wsiowe Herody
i zakłapał Turoniow pysk kozi,
burknął niedźwiedź-niezguła w powrozie.

Ziewnął turoń i jęzor wywiesił:
— Towarzysze! Włóczęgi! Obwiesie!
Noc nadeszła. Drży światło z poddaszy.
Trzaby trochę ludziskow nastraszyć.

Sapiąc, z brogów się śnieżnych podźwigli.
Pobieżeli. Wiatr zimny prześcigli.
I śmignęli po zaspach śniegowych
pod dwór cichy, pod dwór gwiazdorowy.

———

— Stuk! Stuk! Stuk! Stuk! Po drwie okiennicy!
Hej otwórzcie! Tłuczem się w ciemnicy!
Po rozległym, śniegowym wygonie
wędrowniki, cudaki, turonie.

— Ktosik stuka... Magdusiu! Barbaro!
Światło sączy się do izby szparą.
Któż to nocą huk, larum nam wszczyna? —
...w sień wypada z chochlą Klementyna.

— Klementyno! Wynieście nam jadła!
Dla niedźwiedzia mięs tłustych i sadła.
Otwierajcie nawciąż przed królami,
przed judzkiemi pany, Herodami! —

— O, dlaboga! Cóż to za cudaki! —
Łby bawole, drewniane chodaki,
kudły, szczudła, sękate kostury,
niedźwiedziowe okrutne pazury!

A za niemi, brodaty w purpurze —
zły król judzki brwi szurpate chmurzy!
O! dlaboga! Strach im się sprzeciwić!
Niech tam wejdą! Trzeba ich pożywić!

Hej — zatętnił, zadudnił dwór nocą,
jakieś cienie po ścianach łopocą,
dom dygoce od podłóg do pował —
szumi, szumi uczta turoniowa!

———

Król Herodus rozsiadł się za stołem,
przy nim wsiowe łazęgi dokoła,
Jedzą, piją! Bucha żar z komina...
...lśni za oknem śniegowa równina...

Oj nieszczęsna, Klementyno, pora,
niema pana zacnego Gwiazdora,
a tu zjedzą mu te włóczykije
wszystko jadło na świętą wiliję!

W śniegach zbliża się północna pora,
niema, niema zacnego Gwiazdora!
Gwiazda zeszła nad drzemiącą ziemię —
Cud się zdarzył w cichym Betlejemie...

Aż tu bicze forysiowe hukną!
aż tu wszystkie odrzwia dworskie stukną!
aż się sypną srebrne szrony z dachów! —
Wraz się porwą włóczykije w strachu.

Drzwi rozwarto do izby biesiadnej,
stanął w progu biały pan paradny.
Mróz mu srebrem sobole oszronił,
gniew mu złotem ciemny wzrok zapłonił.

— Cóż to znowu za kompanja dzika!
W noc cudowną przy jadle pokrzyka!?
Obertańce wsiowe, zatracone,
marsz mi zaraz do Szopki z pokłonem!

Wstyd uderzył głupie włóczykije,
pochwycili Heroda za szyję,
wpakowali go z koroną w worek,
uderzyli przed panem w pokorę.

Wnet się jęli cichutko tłumaczyć,
że to chcieli jakosić inaczej,
jeno trochę się pośmiać, a przejeść,
o północy odwiedzić Betlejem.

Jak im Gwiazdor huknął Pater Noster
i niejedno jeszcze słowo ostre,
grube głowy smętnie opuścili,
gospodarzy pięknie przeprosili.

Kłaniali się Klementynie trwożnie
i odeszli, śpiewając pobożnie,
choć wichrzysko śniegiem ostrym dęło:
Gloria! Gloria in exelsis Deo!

H. Januszewska.

[T]WORZYMY POLSKĘ

[Ak]ademja Literatury

[Sta]ła się rzecz wielka i ważna: ustanowiono w Polsce [...] Akademję Literatury! Od wielu lat domagali się lite[raci] polscy stworzenia takiej instytucji, która zajęłaby się [...] kształtem spraw pisarstwa polskiego. Zagranicą istnie[ją] Akademje tak dawne, jak Akademja Francuska albo [...]e, powstałe dopiero po wojnie, jak Akademja Włoska. [Wsz]ędzie bowiem zrozumiano, czem jest dla kultury na[rodu] piśmiennictwo i czem jest naród posiadający wybit[nyc]h przedstawicieli jego ducha.

Polscy pisarze tem większe prawo mieli do opieki [pań]stwa, że w czasach niewoli rząd dusz sprawowała lite[rat]ura. Ona to podtrzymywała serca i umysły, głosząc [zma]rtwychwstanie Polski, szerząc idee wolnościowe, [...]alcąc naród wspaniałemi hasłami o równości człowieka. [W o]drodzonej Polsce pisarze z zapałem stanęli do pracy [...] państwa jako zespalającej wartości. Wszystko, co niósł czas, co z dnia na dzień stawało się, zmieniało, rosło i budowało. przyjęła literatura za temat. Współcześni pisarze rozważali wydarzenia i przeżycia, krytykując zjawiska ujemne, a pełni radosnej dumy, gdy tężyzna narodu stwarzała rzeczy piękne i dobre.

Pisarz czuje się niejako odpowiedzialny za to, co czyni i myśli jego naród. Tak przecież jest, że pisarz swojem dziełem zaświadcza o własnym narodzie. Czytając Kochanowskiego, wiemy, że jego twórczość jest odbiciem świetnego „złotego okresu" Polski jagiellonowej. Mickiewicz jest wyrazem najlepszych wartości narodu, z musu przeniesionych na emigrację. Czem żył i jak cierpiał naród poznajemy z arcydzieł Wyspiańskiego i Żeromskiego. Poeta daje więc skupiony obraz, albo wizję tych uczuć, których dynamiczna siła dźwiga naród z powszedniości na wyżyny idei.



Dla tych wiecznych czynników, zawartych w dziełach pisarza, zawsze ceniły narody swoich wieszczów i poetów. Odrodzone państwo polskie określiło swój stosunek do pisarzy właśnie powstaniem Akademji, w której piętnastu najwybitniejszych przedstawicieli literatury wspólną pracą podniesie jeszcze wyżej poziom naszego piśmiennictwa.

Zadania Akademji są wielorakie. Na pierwszem miejscu stoi dbałość o czystość języka, więc wydanie dykcjonarjusza, czyli słownika, który wydobędzie zapomniane, czysto polskie wyrazy i tem niejako usprawni nasze słownictwo, wyzwalając je z obcych wpływów. Akademja będzie jednak szła z duchem czasu i popierając nowe zdobycze w dziedzinie pisarstwa twórczego, nie dopuści, żeby szły na marne młode talenty. W zrozumieniu, że państwo jest tą nadrzędną i organizującą instytucją, dbałą o rozwój wszystkich sił narodu, Akademja będzie ściśle współpracować z państwem w tem znaczeniu, że pisarz z całą wolnością i swobodą swojej myśli stwarzać będzie dzieła, wzbogacające duchową kulturę Polski.

Zespół akademików daje rękojmię, że wszystko piękne, dobre i wzniosłe jeszcze śmielej rozkwitnie i jeszcze jaśniej rozbłyśnie dla chwały narodu.

Prezesem Akademji Literatury jest *Wacław Sieroszewski*, nestor pisarzy polskich, który w czasach najcięższych pod zaborem rosyjskim pisał dzieła o niezaprzeczonej prawdziwości wyrazu. Jako zesłaniec sybirski, jako działacz, należący do tajnych związków, a potem jako żołnierz Marszałka Piłsudskiego, zawsze służył tej samej myśli i tym samym nadziejom w lepszą przyszłość. Wszystkie jego powieści, nowele, czy z życia Jakutów, wśród których wiele lat przebywał jako zesłaniec, czy mające za temat walki o wolność ojczyzny, czy wreszcie o podkładzie historycznym wykazują tendencję humanitarną i liberalną, przedewszystkiem jednak wierzą w człowieka, który swoim dobrym instynktem przezwycięży przemoc.

Wiceprezesem Akademji jest jeden z najświetniejszych poetów *Leopold Staff*. W wierszach, poematach i dramatach tego pisarza jest głębokie zamyślenie się nad porywem, uczuciem, walką i wzburzeniem człowieka. Świetna forma jego wierszy jakby rzeźbi wzniosłość tych spraw, zdawałoby się, zatajonych, a jednak w każdym nurtujących.

Sekretarzem generalnym został wybrany Juljusz *Kaden-Bandrowski*, czołowy pisarz współczesny. Wystarczy tylko przypomnieć jego cudowne opowieści o „Mieście mojej matki" i „W cieniu zapomnianej olszyny", żeby odrazu wiedzieć, jak wspaniałe jest słowo i ekspresja Kadena. On pierwszy pisał o rycerzach wojny światowej, o Piłsudczykach. Każda sprawa, która działa się w odrodzonej Polsce, która miała swoją wagę w rozwoju wydarzeń, jest w powieściach Kadena przetworzona ze świetnem poczuciem rzeczywistości.

Ci trzej pisarze tworzą więc władze naczelne Akademji. A teraz pokolei powiemy o pozostałych dwunastu, aby przynajmniej w krótkich słowach przypomnieć ich zasługi i określić ich stanowisko w naszej literaturze.

Zacznę od pisarki, jako jedynej kobiety, która należy do grona akademików. Jest nią *Zofja Nałkowska*, powieściopisarka i dramaturg, wnikliwa odtwórczyni psychiki kobiecej, niezrównana pod względem prostoty i przejrzystości formy. Z powieściopisarzy zasiadają jeszcze w Akademji *Wacław Berent* i *Piotr Choynowski*. Powieści Berenta pełne polotu i głębokiej treści są wzorem odpowiedzialnej pracy pisarskiej. Choynowski prostotą swojego słowa i bezpośredniością wyrazu daje powieści i nowele pełne pogody i radości życia.

Prócz Staffa mamy w Akademji poetę *Bolesława Leśmiana*, którego utwory posiadają niewymowny urok. Ich brzmienie, kompozycja, ich treść, wiążąca sprawy tego świata z tajemną wolą wiecznego bytu, jest chyba najczystszą formą poezji.

Poeta i tłumacz *Zenon Mirjam-Przesmycki*, szczególnie zasłużony tem, że zebrał i wydał Norwida, był u schyłku ubiegłego stulecia propagatorem nowego kierunku poezji. Dbały o piękną formę, pragnął, żeby poezja zajęła kierownicze miejsce w życiu duchowem narodu.

Dramaturgję reprezentują: *Hubert Roztworowski* i *Jerzy Szaniawski*. Każdy z nich inaczej przekazuje sztuce scenicznej zagadnienia psychiki człowieka. Roztworowski buntuje się przeciw tragizmowi, którego niepokonana siła druzgoce człowieka. Szaniawski posługuje się tonem ściszonym, aby i mały człowiek mógł złożyć wyznanie o swoim losie.

Tak samo całkowicie różnią się dwaj krytycy w Akademji: *Karol Irzykowski* i *Tadeusz Boy-Żeleński*. Irzykowski swojem świetnem, ostrem poznaniem rozważa niemal wyłącznie zagadnienia literackie, zaznaczając ich własną żywotność. Boy-Żeleński, znakomity tłumacz najwybitniejszych dzieł literatury francuskiej, interesuje się nadto sprawami społecznemi i obyczajowemi, występując jako reformator przeciw zastarzałym nawykom.

Do Akademji należą też dwaj uczeni: *Tadeusz Zieliński* i *Juljusz Kleiner*. Obaj są profesorami uniwersytetu — Zieliński warszawskiego, a Kleiner lwowskiego. Zieliński jest badaczem starożytności, zwłaszcza greckiej, a jego dzieła dają nietylko obraz tych trwałych zdobyczy kulturalnych, ale swoją piękną formą należą całkowicie do literatury. Tak samo dzieła Kleinera, zajmujące się twórczością wielkich poetów polskich, są monografjami o wybitnych walorach naukowych i literackich.

W Akademji otrzymał również miejsce jeden z najznakomitszych publicystów naszych — *Wincenty Rzymowski*. W ten sposób chciano zaznaczyć, że publicystyka, oddziaływująca doraźnie na czytelnika, ma również za zadanie krzewienie kultury duchowej i również zasługuje się swoim poziomem sprawie literatury.

Widzimy, że w Akademji znalazły się wszystkie działy pisarstwa, aby wspólnie i na każdem polu wywierać dodatni wpływ na twórczość piśmienniczą.

Herminja Naglerowa.

ST. MIANOWSKA

GÓRY I NARTY

Zaczyna się to zazwyczaj w początkach grudnia. Z kąta pokoju, gdzie stoją moje narty, wydobywają się niepokojące szmery. Ludzie normalni, to znaczy tacy, co nigdy na nartach nie jeździli, tłumaczą mi, że pod wpływem ciepła, idącego z pieca, deski się rozsychają i trzeszczą. Ale ja — wiem, co to znaczy... Moje narty zaczynają gadać.

„Długo nas będzie trzymać w kącie" potrzaskują zcicha... I niby nic, świat stoi tak, jak stał, a jednak coś się na nim zasadniczo zmienia. Spać nie mogę, jeść nie mogę, bo widmo ośnieżonych gór depcze mi stale po piętach. Ale jestem nieustępliwa i głucha na wszystkie podszepty buntowniczych myśli. Kryzys — wiadomo! Spada pierwszy śnieg. Na pięć minut robi się biało w Warszawie, przez pięć minut tonie mi serce w przeolbrzymiej fali szczęścia, w ciągu następnych pięciu minut wylatują z walizek rozmaite kawałki garderoby narciarskiej i... radośni i szczęśliwi (to znaczy, niby ja i narty) idziemy w góry! — z Rozbratu, Książęcą, do tramwaju na Bielany.

Na Bielanach narciarzy — bez liku, nart — jeszcze więcej, śnieg — był, ale wyszedł. Przy ocalałych gdzieniegdzie z błotnistej powodzi płatkach śnieżnych stoją długie ogonki co najzagorzalszych zwolenników „szusa" reszta klnie i jeździ po błocie, a z wyiskrzonego mrozem nieba zaczyna popadywać drobny deszczyk.

Prawdziwie powiedział mędrzec chiński: „szczęście jest jak porcelana". Smutni i zgnębieni wracamy do domu. A że nieszczęście nie chodzi nigdy w pojedynkę, jakimś przedziwnym trafem mój but narciarski styka się z odciskiem siedzącej obok mnie wytwornej damy, jakimś niepojętym trafem narty nabijają komuś guza na czole, robi się awantura w tramwaju i w zaiste cudowny sposób ocaleni z pod gradu zabójczych spojrzeń i zjadliwych uwag, przyjeżdżamy wreszcie do domu.

Narty stoją w kącie i z wyrzutem rozdzierającym mi serce spoglądają na mnie, ja siedzę złamana we czworo i



topię się w rozpaczy. A potem — wspólne cierpienie popycha nas ku sobie, biedny skołatany łeb narciarski opiera się o jesionowe deski i idą w przestrzeń słowa pełne bólu i rezygnacji.

— Kochane, drogie! Zrozumcie, — nie mogę. — Powtarzam już po raz setny chyba tego miesiąca. — Kryzys, forsy niema, w górach drogo, a na Hali Gąsienicowej jeden sznycel 4 złote kosztuje...

— A na Hali... — potrzaskują cichuteńko narty — leży biały puszysty śnieg, chodzi brać narciarska z wiatrem w zawody, a wyślizgane płozy nart piszą na srebrnych kortach najmędrszą filozofję życia.

Kto wie — pomrukują do wtóru buntownicze myśli — może to ostatnie narty w życiu, może śmierć przyjdzie, może świat się zawali i już nigdy nie można będzie zrobić uczciwej „chrystanji" na porządnym śniegu.

Co?!... Nigdy!?... Lepiej umrzeć odrazu! — Wydziera mi się z piersi okrzyk najwyższej rozpaczy.

— Lepiej żyć i pojechać! — krzyczą zwycięstwo narty. — I w kilka dni potem natłoczony po dachy wagonów pociąg „białych szaleńców" wiezie nas ku naszemu przeznaczeniu.

Na trzy dni... Na wszystkie świętości, tylko na trzy dni!!!

A potem... Gubi się serce na narciarskich szlakach, traci się głowę w zawrotnym „szusie", sprzedaje się czartu duszę za jeden dobrze udany „telemark". Po opylonych drutach idą na dół na ziemię błagalne słowa:

„Złamałam nogę, rozbiłam głowę, przyślijcie pieniądze". Siedzi się 3 dni, tydzień, dwa tygodnie, siedziałoby się życie całe, a „białe szaleństwo", objąwszy swemi ramiony, trzyma mocno przy sobie aż do utraty tchu, aż do zatraty przytomności.



Góry i narty — czemu się to dziwić
Halnego wiatru oszalała moc
Trudno, ach! trudno było się sprzeciwić
Zadymce śnieżnej, w zabłąkaną noc.



Gubi się serce na narciarskich szlakach, traci się głowę w zawrotnym „szusie"...

ENCYKLOPEDJA

49) **Rasizm.** Prąd, dążący do utrzymania rasy. Np. rasy aryjskiej, semickiej, mongolskiej. Na stanowisku rasizmu stoją nowoczesne, hitlerowskie Niemcy. Prąd nienawiści ku rasom „kolorowym" skierowała naprzód Anglja, uważając widocznie, że „biały" to nie jest kolor i zapominając, że Hindusi mają kulturę... Jeszcze niemądrzej pojęła to hasło Ameryka, bojkotując i czyniąc parjasami 15 miljonów murzynów, lojalnych obywateli państwa, którzy Amerykę, jako robotnicy, budowali od spodu a przybyli tam wbrew swojej woli. Niemcy rasę aryjską przeciwstawiają głównie semickiej, ponieważ obywateli innych ras niearyjskich (Słowianie są przecież aryjczykami!) w Niemczech niema. Niemieszanych, czystych ras prawie że niema dziś w Europie. Rasizm niemiecki jest więc zamaskowanym antysemityzmem

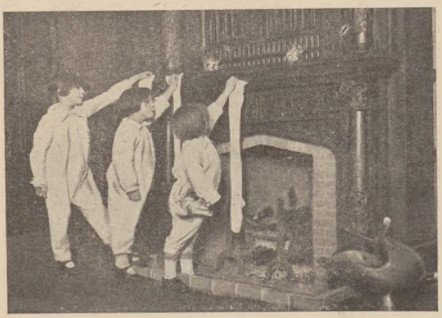
50) **Last not least**, dosłownie: końcowe ale nie ostatnie. Wyrażenie angielskie. Używamy go przy wyliczaniu argumentów za jakąś kwestją czy sprawą. Np. mówimy o potrzebach człowieka z punktu widzenia ekonomicznego. Człowiek musi mieć gdzie spać, musi mieć co jeść, musi się w coś ubrać i, **last not least**, musi czasem zabawić się i odpocząć. Znaczy to, że odpoczynek i zabawę uważamy za równie konieczne jak jedzenie czy miejsce do noclegu, choć umieściliśmy je w wyliczeniu potrzeb na końcu.

A capella (czasem po polsku pisze się „a kapella") oznacza chór głosów ludzkich bez orkiestry lub bez towarzystwa jakiegokolwiek instrumentu.

NASZA OKŁADKA

Czy poznajecie tę gałązkę obwieszoną świecidełkami. To wasza, właśnie wasza choinka, to najpiękniejsza gałązka, na której wiszą ulubione cacka. Pachnie orzeźwiająco, i wprowadza ten jakiś przedziwny nastrój, który mają tylko najpiękniejsze ze Świąt — Święta Bożego Narodzenia. Wtedy, gdy choinka już opadnie, gdy Święta przeminą — okładka „Świata Dziewcząt" przypomni Wam minione, miłe chwile.

TEN JEDEN DZIEŃ



Co kraj, to obyczaj!

I różne są też obyczaje w dniu 24 grudnia pod rozmaitemi stopniami geograficznemi!

Mali Francuzi naprzykład za konieczny gwiazdkowy ceremonjał uważają zawieszanie pończoszek przed kominkiem. Nawet, kiedy się już wyrosło z lat, w których wiara w ś-tego Mikołaja jest silna i niezachwiana, przyjemnie jest powiedzieć sobie, że się w niego wierzy: upominki, znalezione w pończoszce, inną mają wartość i inaczej smakują wyjęte z niej łakocie.

i wszystkie dzieci biorą w tych przygotowaniach udział. A kawałek puddingu, przygotowanego w domu burmistrza, szczęśliwy wybraniec losu odnosi królowi.



Na Węgrzech do zwyczajów gwiazdkowych należy kolendowanie z szopką. Przypomina to trochę naszych kolendników, chociaż odbywa się poważniej i uroczyściej.





Dla Anglików „gwoździem" wigilji jest pudding. Przygotowuje się ten przysmak na kilka dni przed świętami

W ŚWIECIE



W Ameryce dziecinna pończoszka zmieniła się w olbrzymią pończochę, w którą wkłada się drogie i kosztowne upominki.



Niemcy nadewszystko lubią choinki i zapalają je nawet na ulicach miasta. Ta np. oświetlała w r. ub. plac w Berlinie.



Indyk smakuje na święta w każdym kraju i targ na indyki zawsze ma powodzenie!



Rumuni uważają, że na gwiazdkę najlepiej smakują obwarzanki.

A w Polsce?

Każda dzielnica ma swoje odrębne zwyczaje!

Ale wszędzie biały obrus, siano i opłatek są jakby cząstką uczty wigilijnej. I wszędzie chłopcy wiejscy kolendują.

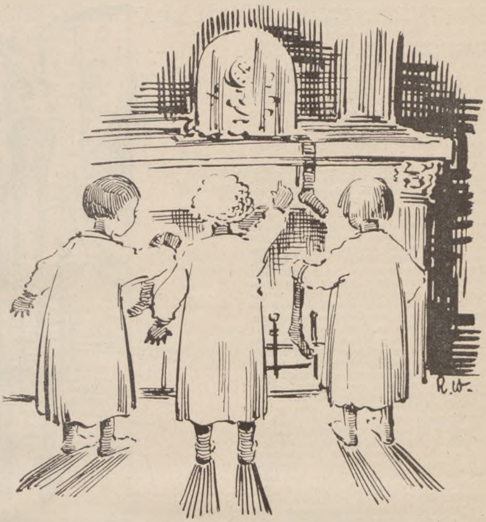
Tak np. wyglądają kolendnicy na Podhalu.

Z. P.




LOS LOTERJI KUPIONY NA GWIAZDKĘ
28-a
I KLASA 1/4 LOSU
POLSKA PAŃSTWOWA
№ 49058 * A
LOTERJA KLASOWA
№ 49058 * B
№ 42042 * A
TO
RADOŚĆ ŻYCIA DLA
ŚWIATA DZIEWCZĄT

GDY ZABŁYŚNIE PIERWSZA GWIAZDA...



Jest na świecie taka piękna kraina, owiana wspomnieniem młodości, przepełniona szelestem opłatka i zapachem choiny.

Żaden geograf nie umieścił jej na mapie i napróżno szukałbyś jej w labiryntach atlasu Romera. Istnieje ona tylko w sercach ludzi. To wymarzone przez dzieci, ukochane przez starszych święto Bożego Narodzenia...

Żył w Anglji w zeszłem stuleciu Karol Dickens, który cudownym kluczem talentu otwierał czarodziejskie zakamarki tej krainy. A miał na usługi trzech geniuszy: ubiegłych, teraźniejszych i przyszłych wigilij. Jak głosi wieść, pisarz ten czy przez roztargnienie, czy wiedziony dobrocią serca, nie zakończył żywota tych duchów w czeluściach czarnego kałamarza i do tej pory wędrują one po świecie. Wabią dawnemi obrazami wyblakłe oczy starców, w zimowe noce szepczą dzieciom bajki, a wszędzie zaszczepiają radość wigilijną.

Oto i teraz siedzi na krawędzi mojego kałamarza jeden duszek. Opiekun wigilij minionych — poznałam go odrazu.

„Czy nie uśmiecha się nam podróż po państwie Wigilji?"

Ach, duchu!! Więc najpierw trzeba zrobić olbrzymi skok w przeszłość i znaleźć się w dawnej Anglji Dickensa.

Długa to droga. Można doznać zawrotu głowy, gdy nagle nasz wygodny tramwaj elektryczny zamienia się w starodawny dyliżans. Ale pozatem nie czujemy się obco. W Anglji ludzie się zmieniają, czas przepływa obok nich. I tak ulicą biegnie ten sam mały chłopiec, który kiedyś denerwował skąpca Scrooge[1]).

Boże, błogosław Cię dobry panie
Niech Ci nic nie zamąci radości...

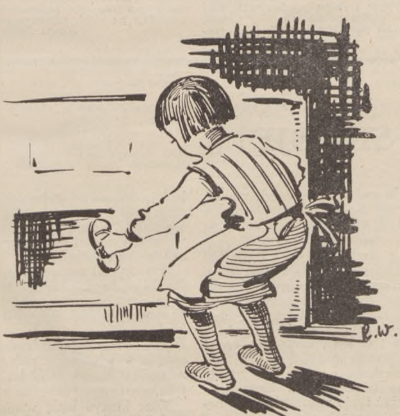
śpiewa pod drzwiami domu.

Mróz łamie gałązki świątecznej jemioły, trzaskają białe kulki owoców, a przechodnie witają z uśmiechem miłego, siwego pana:

„Dzieńdobry, sir, życzymy wesołych świąt".

Dyliżans nasz zatrzymuje się przed dworem czcigodnego pana Wardle[2]). Co za dziwny służący zaprasza nas uprzejmie? Ależ to pyzaty chłopiec w swojej własnej okrągłości! Właśnie opuścił słodką drzemkę przy kominku i zachwycony oznajmia, że dziś nastąpił najpiękniejszy dzień świata. Starym obyczajem państwo biesiadują wspólnie ze służbą. A jaki wspaniały indyk się piecze z kasztanami!!

W dużej kuchni zastajemy wszystkich naszych przyjaciół. Więc na pierwszem miejscu przy stole siedzi stara pani Wardle, w odwiecznej sukni z aksamitu i na znak dobrego humoru opowiada niemniej sędziwą anegdot, dotyczącą przygód lady Tollimglowerowej. Ale opowieści tej bez początku i końca nie rozumie nikt, a najmniej młode panny, które wolą słuchać, co szepczą im na uszko wierni wielbiciele: romantyczny pan Snodgrass i dzielny Winkle. Pan Tracy Tupman jak zwykle staje się przyczyną westchnień dam w pewnym wieku, a pan Pickwick... Pan Pickwick jest nieśmiertelny ze swoim dobrotliwym uśmiechem, złotem sercem i okularami przetrwał wiele pokoleń zachwyconych czytelników.



Teraz cicho! Oto uroczyście wnosi sam świąteczny pudding twardy i zbity jak kula działowa, oświetlony promieniami zapalonego rumu zgałązką jemioły, wetkniętą w środek.

O nadzwyczajny, cudowny puddingu!

Przypominasz zapachem trochę kuchnię i piekarnię, ale to nie wszystko. Aby oddać twój smak, trudno o tem pisać zwykłem piórem. Trzeba zmieszać całą wesołość wigilijną i stare pieśni angielskie ,dodać do tego śmiech młodych i łzy starych i tym inkaustem pisać dopiero.

Wtedy może opis odpowiadałby prawdzie.

U pułapu kuchni zwisa wielka, zielona gałąź. Pierwszy rzut oka zdradza zwykłą jemiołę, ale w jakie magiczne własności obdarzył ją wieczór wigilijny. Patrzcie i podziwiajcie! Pan Pickwick prowadzi pod to mistyczne drzewo panią Wardle i całuje ją, co stara dama przyjmuje ze spokojem, któryby przyniósł zaszczyt nawet potomkom samej lady Tollimglowerowej. Pan Snodgrass i pan Winkle radziby z całej duszy naśladować przykład mistrza, ale cóż, młode panny bynajmniej nie wzorują się na postępowaniu pani Wardle. Ile było śmiechu i wrzawy, gdy po długich prośbach i błaganiach upór panny Emilji i Arabelli stopniał, jak śnieg pod promieniami słońca.

A kiedy echo cicho powtórzy ostatnią zwrotkę piosenki, przed kominkiem zjawia się nowe postacie. Przyjdą dzieci w długich nocnych koszulkach i zawieszą na krawędzi pończoszki. Potem w łóżeczkach śnić będą, jak w nocy św. Mikołaj napełni je podarkami i rankiem upadną pod ciężarem łakoci. Życzymy im tego serdecznie. Czas opuścić gościnne progi starej Anglji. Oto znajdujemy się w Niemczech, w domu senatora Budden-

brouk'a[3]). Tajemnicze gwary kuchenne wypełniają całe domostwo. Przecież trzeba pokazać, jaką dobrą gospodynią jest pani senatorowa, zwłaszcza w tym dniu świątecznym, kiedy są proszone panie Buddenbrouk z Hauptstrasse, które... Sza! nie róbmy plotek! Mały Jano siedzi w gabinecie i wchłania w siebie zapach i dźwięk przygotowań wigilijnych. I czeka, kiedy nadejdzie ta chwila, gdy drzwi do sali otworzą się i ukaże się wspaniała choinka, ubrana złotym szychem i świecidełkami. Wtedy chór chłopców z kościoła Panny Marji rozpocznie uroczystość śpiewem: Raduj się córo Sjonu! Sędziwa pani konsulowa otworzy wielką biblję, wyblakłą ze starości w złoconej oprawie i odczyta wszystkim dobrze znany ,ale zawsze miły rozdział o Bożem Narodzeniu. A potem już można podejść do stołu podarków i oczarowanemi oczami wyszukiwać swoich prezentów.

„Cicha Noc, Święta Noc" — śpiewa pani Permaneder, a atlasowe kokardy jej czepeczka kiwają się rytmicznie. I Jano raduje się otrzymanym teatrem marjonetek, raduje się, że dziś jest wigilja, i że biedne dzieci mają również wspaniałą choinkę, którą rozkazał postawić na rynku papa senator. Tylko, aby ojciec nie zapomniał włożyć po pierwszem daniu do portmonetki kilka łusek karpia. Wtedy przez cały następny rok z pewnością nie zabraknie pieniędzy! Bogaty salon senatorski zmienia się w niewielki pokój w dalekiej Danji. Olbrzymia choina kurczy się i maleje, aż staje się niewielkiem drzewkiem. Niema już na szczycie złotej gwiazdy, tylko cicho brzęczy dzwon z Harcu. Tę zezowatą dziewczynkę z długiemi warkoczami znamy przecież. O czem myślisz, Gunhild?[4]). Czy o tem, dlaczego ryż z rodzynkami i migdałami jest najlepszą potrawą pod słońcem? Może niepokoisz się losami swoich podarków? Ach wreszcie Gunhild rozumie, na czem polega piękno wieczoru wigilijnego. Wtedy obok ojca przy stole siedzi, jak królowa, babcia, jest i ciocia Zosia, Mama, rodzeństwo i pies Sanko. Cała, cała rodzina, jak te korale nanizane na sznurek, któremi się bawi Gunhild.

Nad Sekwaną jest cicho. Dawno już umilkły okrzyki dzieci witających prezenty św. Mikołaja. Dzwony kościelne z namaszczeniem przygotowują się do oznajmienia nowiny Narodzin Pana. Ale to nastąpi dopiero jutro, a dzisiaj w kręgu rodzinnym dzielą się ludzie „dobrej woli" chlebem lub owocami. Gdy zgasną w mieszkaniach światła, wytężmy usilnie wzrok: to idzie biedna Cozette z pantofelkiem w rączce i stawia go w jeszcze ciepłym popiele kominka. Tyle razy spotkał zawód jej dziecięce serduszko, ale wierzy gorąco ,że może dzisiejszej nocy Dzieciątko Boże nie zapomni o jej trzewiczku Jutro napewno znajdzie w nim błyszczącą, złotą monetę.

A w Polsce?

...Uginają się stoły pod ciężarem dwunastu potraw... Jest i barszcz z uszkami, zupa grzybowa i całe bogactwo różnorodnych ryb. Z pod białego obrusa wygląda siano. Już za chwilę niecierpliwe dłonie wyciągać będą



źdźbła i z ich długości wróżyć o przyszłym losie. Długa i zielona lodyga przepowiada ślub bliski, zeschnięta — o zgrozo — staropanieństwo!

W kącie izby widnieje złocisty snop zboża. Talerzyk z opłatkiem zatrzymuje się przed każdym możnym gościem, czy pacholkiem mizernym i padają życzenia: Dosiego roku. Gdyby się zabłąkał pod strzechę domu nawet wróg odwieczny, znalazłby gościnne przyjęcie i słowa przebaczenia. Taki czar miała wigilja polska. Do niej tęsknili wygnańcy „na paryskim bruku", jej wypatrywali żołnierze — tułacze przez piaski Egiptu, czy śniegi Sybiru. Wiek 19-ty przyniósł młodemu pokoleniu nowość od sąsiadów z zachodu: drzewko wigilijne. Odtąd marzeniem dzieci, Ignasia z „Minionych dni" czy sieroty z przesmutnej noweli Prusa staje się zieleń igliwia. Choinka, roztęczona błyskiem świeczek i barwną grą zabawek, to symbol radości wigilijnej, tego odwiecznego a zawsze młodego misterjum, które rok rocznie rozpoczyna swe panowanie wtedy, gdy zabłyśnie na niebie pierwsza gwiazda.

Hanna Kalina Muszyńska.

ZACZYNAMY DYSKUSJĘ!

Problem, który p. Muszyńska podaje w swym artykule p. t. „Dwa wywiady", jest nietylko nadzwyczaj ciekawy w swojem rozwiązaniu, ale także najzupełniej na czasie.

Trzeba głębokiego namysłu, aby odpowiedzieć na pytanie, która ze studentek powinna otrzymać posadę. Jak za jedną, tak i za drugą przemawia wiele argumentów. Po rozważeniu ich doszłam do wniosku, że posadę powinna otrzymać Krysia (2), ponieważ ze swych 60 zł. miesięcznie nie może się utrzymać i zapłacić czesnego.

Pierwsza studentka chce pracować nie dla zarobku, ale dla samej pracy i przyjemności z tem związanej. Oczywiście idzie jej także o praktykę konieczną w każdym zawodzie. Poradziłabym Krysi (I) poświęcić jej jedyne pragnienie i w ten sposób udostępnić koleżance dalsze studja. Praktykę mogłaby przesunąć o kilka lat, aż do skończenia uniwersytetu, kiedy stosunki się już może unormują i byt będzie łatwiejszy.

Z takiej dziewczyny, jak Krysia (2), będzie napewno człowiek w najlepszem tego słowa znaczeniu, bo fatalne warunki, które umie pokonywać, wskazują na jej charakter. Czyż nie należy jej pomóc?

Weźmy pod uwagę, że obydwie studentki są bardzo zdolne, kiedyś może będą sławami. Dojdziemy do wniosku, że trzeba im dać odpowiednie warunki do studjów.

Jeżeli rozwiążemy sprawę w ten sposób, to wprawdzie pierwsza Krysia zostanie pozbawiona na lat kilka praktyki, ale druga zdobędzie swój cel.

Może kiedyś będą wspólnie pracować i Krysia (2) znajdzie sposób odwdzięczenia się koleżance. *H. K.*

---

[1]) Dickens: „Opowieść Wigilijna".
[2]) Dickens: „Klub Pickwicka".
[3]) Tomasz Mann: „Bunddenbroukowie".
[4]) Karin Michaelis: „Gunhild".
[5]) Victor Hugo: „Nędznicy".

Z KSIĄŻEK

Przed świętami Bożego Narodzenia koniecznie wypada pisać o książkach dla młodzieży. Tak się już od lat utarło, prawdopodobnie niesłusznie (literatura dla młodzieży jest sprawą tak ważną, że należy o niej pisać jak najczęściej) ale... i my dziś się do tego zastosujemy. Trochę to działa przyzwyczajenie, a trochę sugestja wystaw księgarskich rzucających nam przed oczy tysiące barw, rysunków i pociągających tytułów. Pomimowoli chwyta się za pióro i pisze o tych wszystkich cudach. Rok rocznie przy nowych wydawnictwach gwiazdkowych przeżywa się to samo: ciekawość do nowości i chwilę wzruszenia, gdy oto przez szklaną witrynę uśmiechną się do nas tytuły starych książek — przyjaciół dzieciństwa. Jest ich cały szereg i dużoby o nich można powiedzieć, dziś jednak zajmiemy się temi książkami, które jeszcze nie znalazły czytelników i, leżąc na półkach księgarskich, czekają swego losu — pochwały lub nagany. Pomówimy o tak zwanych „nowościach".

Bardzo przyjemną książką dla naszego młodszego rodzeństwa będą Wacławy Grodzickiej-Czechowskiej „Przygody Basi i Krzysia". Są to wierszem i prozą opowiedziane przygody dwojga dzieci, wesołych łobuziaków, przygody zabawne, pisane z werwą, dobrym, łatwym stylem.

Dla starszej młodzieży, a więc już dla czytelniczek „Świata Dziewcząt" bardzo ciekawą lekturą będzie powieść Janiny Horoch-Lieslowej p. t. „Naprzełaj przez świat". Są to dzieje młodego chłopca, harcerza, który uciekając z Kijowa przed bolszewikami, gubi po drodze ojca i zostaje sam, w bardzo ciężkich warunkach. Radzi sobie jednak doskonale, przemierza sam niemal cały świat, aby dobrnąć wreszcie do szczęśliwego rozwikłania wszelkich, nagromadzonych na jego drodze komplikacyj życiowych.

Książkę o zupełnie innem, raczej psychologicznem założeniu jest powieść Marji Buyno-Arctowej p. t. „Kolędzy". Jest to doskonale ujęty konflikt jednostki w zetknięciu ze zbiorowością, którą w tym wypadku jest klasa. Przystosowanie się do życia w gromadzie nie jest rzeczą łatwą, to też książka Buyno-Arctowej ma obok innych, ważne walory społeczne.

Książką o zupełnie specjalnem znaczeniu społecznem, otwierającą dziewczętom szerokie horyzonty na palące zagadnienie współczesnego życia, jest Wandy Potemkowskiej — „Koniczyna". Rok temu pisałam na tem miejscu o jej pierwszej części, teraz sygnalizuję wyjście drugiej części, która opowiada o losach trzeciego listka koniczyny — córki — Teresy.

Autorka usiłuje rozwiązać problem, który dziś nazywamy współczesną kobiecością, a o ile się jej to udaje, to już zdecydują same czytelniczki, którym bardzo radzę tę książkę przeczytać.

Radzę także przeczytać powieść awanturniczą z Dzikiego Zachodu p. t. „Prawo pustyni" Zane Grey'a. Bohaterowie tej powieści są doprawdy nadludzko dzielni i odważni, akcja toczy się szybko, przykuwa uwagę i... wzrusza, a to jest przecież bardzo ważne. *Z. M.*

INSCENIZACJA PIOSENEK

W odpowiedzi na liczne zapytania czytelniczek, na czem polega inscenizacja — podajemy artykuł p. Zawodzińskiej. Sądzimy, że w okresie świątecznym jest on bardzo aktualny.

Jakże niezmiernie przyjemną rozrywką, niczem nie zastąpioną, jest teatr, a zwłaszcza bezpośredni udział w odtwarzaniu sztuki scenicznej. Odtwarzanie pewnej treści daje radość i to tem większą, im więcej kladziemy w to inicjatywy i własnej twórczości.

Przeniesienie teatru na teren własnej świetlicy szkolnej czy organizacyjnej nie jest rzeczą specjalnie trudną, jakby się to wydawało, o ile program tych przedstawień nie będzie przekraczał naszych sił wskutek zbyt trudnych do wykonania sztuk, dekoracyj czy kostjumów.

To też nie szukajmy wśród pereł literatury scenicznej. Tematu do naszego programu szukajmy w piosenkach, a przedewszystkiem w piosenkach ludowych. Piosenki ludowe, to niewyczerpane źródło niezwykle efektownych numerów, tylko trzeba z nich zrobić przedstawienie, trzeba je odpowiednio zainscenizować.

Do inscenizacji musimy wybrać odpowiednią piosenkę; nie każdą można inscenizować. Musi to być piosenka, w której będzie się coś dziać; musi być jakaś akcja, żeby ją można było odtworzyć. Treść piosenki odtwarzamy tak, jak ją odczuwamy. Niema do tego żadnych przepisów, żadnych ograniczeń. Własna twórczość i fantazja są naszemi szablonami. Prostą ludową piosenkę ożywiamy ruchem i grą. Tworzymy przedstawienia.

Jedno jest tylko ważne w inscenizacji. Nie wolno nam zatracić charakteru piosenki. Piosenkę możemy rozszerzyć, jeśli to potrzebne, przez powtórzenie, czy murmurendo, ale to, co jest cechą piosenki, musi być ruchem czy grą podkreślone, mocniej uwydatnione.

Przejdźmy do nieco szczegółowszego omówienia sposobu inscenizowania.

W inscenizacji należy wyróżnić: 1) osoby odtwarzające bohaterów pieśni, oraz 2) chór.

Osoby, grające role indywidualne, muszą być odpowiednio dobrane. W rolę swoją muszą się wczuć należycie. Muszą grać. I pamiętajmy o tem, że im więcej ruchu, im bardziej rola jest odczuta, tem żywsze wytwarza się zainteresowanie, tem silniejsze przeżycie wśród widzów.

Bardzo ważną rolę w inscenizacji odgrywa chór. Chór wytwarza atmosferę, jest wyrazicielem opinji postępowania bohaterów. To też nie może być martwy. Musi w nim być dużo życia i treść, odgrywana przez bohaterów, musi się wyrazić w gestykulacji czy mimice. Musi uzewnętrznić uczucia gromady, zdziwienie czy oburzenie, radość czy zmartwienie. W piosenkach ludowych chór najczęściej tworzą dziewczęta wiejskie. Wiemy o tem doskonale, że ludzie na wsi uczucia swoje głównie wyrażają ruchem — gestykulacją. Trzeba podpatrzyć ten ruch i przenieść do naszego chóru.

Przygotowując piosenkę, musimy dobrze przemyśleć jej treść i to nietylko ogólną, ale poszczególnych wyrazów, i przemyśleć, jak w ruchu treść tę możemy oddać.

A teraz przejdźmy do dekoracyj i kostjumów. Maksymą naszą musi być — jak najprościej i jak najmniej. Bo nie tło, nie oprawa stwarza przeżycia, a gra.

Najlepiej dekoracyj wogóle nie używać. Biała ściana, kotara, szary papier, zastąpią najwspanialsze dekoracje.

Podobnie z kostjumami. Do piosenek ludowych używamy ludowych strojów. Jeśli są trudności z zebraniem ich, w zupełności zastąpią stroje stylizowane.

Gładką białą sukienkę (nocną koszulę) obszyć dołem kolorowemi wstążeczkami szer. 1 cm. (może być bibułka), w pasie przepasać wstążką, krajką, czy sznurem barwnym, na szyję korale. Wianki z maków (mogą być robione z bibułki) z kłosami dopełnią ten prosty, a niezmiernie efektowny strój dla dziewczyny wiejskiej. Dla chłopca biała sportowa bluzka, pod szyją przewiązana czerwona kokarda, długie ciemne spodnie, pasek — i strój gotowy.

Im więcej prostoty w strojach, tem akcja staje się prawdziwsza.

Czy tylko piosenki możemy inscenizować? Inscenizować możemy również wiersze i tu obowiązywać będą te same zasady.

Dziś dla przykładu podam inscenizację piosenki.

I. *Głos chłopca z za sceny.*

1. Kiedy szedłem od mojej dziewczyny.
2. Miesiąc świecił wysoko mój Boże.
3. Miesiąc świecił mój Boże.

II. *Chór dziewcząt.*

1. Kiedy poszedł od swojej dziewczyny.
2. Miesiąc świecił wysoko.

Głos chłopca:

3. Mój Boże!

Chór dziewcząt.

4. Miesiąc świecił mój Boże.

III. *Chór dziewcząt.*

1. Kiedy uszedł ze cztery stajenie
2. Ona za nim wołała:

Dziewczyna:

3. Jedy-ny!

Chór:

4. Ona za nim wołała.

IV. *Głos chłopca:*

1. oj nie przyjdę już do ciebie więcej
2. a chcesz wiedzieć, dlaczego dziewczyno?
3. a chcesz wiedzieć dlaczego?

Chór.

4. a chcesz wiedzieć, dlaczego dziewczyno?
5. a chcesz wiedzieć, dlaczego.

V. *Dziewczyna.*

1. Oj nie przyjdzie on już do mnie więcej!

Chór.

2. A chcesz wiedzieć, dlaczego dziewczyno?
3. a chcesz wiedzieć, dlaczego.

VI. *Głos chłopca.*

1. Kiedy stałem pod twojem okienkiem
2. Toś ty miała inszego dziewczyno
3. Toś ty miała inszego.

Chór.

4. Toś ty miała inszego dziewczyno
5. Toś ty miała inszego.

VII. Dziewczyna.

1 Oj, nie przyjdziesz ty już do mnie więcej.

Chór.

2 Boś ty miała inszego dziewczyno
3. Boś ty miała inszego.

Prosta ta piosenka, ma w sobie niezmiernie wiele uczucia.

Za dekorację służyć może szkic domku z jednem oknem, zrobiony na szarem papierze. Ale niekoniecznie. W głębi z lewej strony dziewczęta zbite w gromadkę nucą melodję powyższej piosenki.

W ciągu tego przez scenę przechodzi chłopiec i niknie z prawej strony. Z za sceny zaczyna śpiewać.

I.

Dziewczęta przechodzącego chłopca nie widziały. Dopiero na dźwięk jego głosu, dochodzącego z za sceny, wolno przechodzą całą gromadką na środek sceny, patrząc w kierunku, skąd dochodzi głos śpiewającego. Głos chłopca coraz cichszy, jakby wolno oddalał się.

II.

Dziewczęta powtarzają strofkę śpiewaną przez chłopca. W tej chwili wybiega z chałupy dziewczyna i słucha, jak chór śpiewa:

1. „Kiedy poszedł od swojej dziewczyny".
2. Dziewczyna ogląda się, jakby szukała chłopca.
3. Dziewczyna patrzy w kierunku, skąd słychać głos chłopca.

III.

1. Dziewczyna idzie w kierunku chłopca krokiem bojaźliwym.
2. Wyciąga ręce w kierunku chłopca.
3. Śpiewa wolno, przeciągając każdą sylabę.

W ciągu całego czasu chór patrzy na dziewczynę, czy w kierunku chłopca z zaciekawieniem, przeczuwając, że tu się coś rozgrywa między nimi.

IV.

1. Dziewczyna cofa się, jakby przerażona. Dziewczęta otaczają ją.
5. Dziewczęta powtarzają, jakby chciały pocieszyć dziewczynę, która trwożnie patrzy w kierunku chłopca

V.

1. Dziewczyna śpiewa głosem, jakby zrezygnowanym, patrząc w ziemię. Dziewczęta patrzą ciekawie na nią.

VI.

1. Dziewczyna stoi j. w. Dziewczęta patrzą w kierunku chłopca.
2. Dziewczyna gwałtownie zasłania rękami oczy i cofa się w lewo.
3 W postawie jej przebija się ból. Dziewczęta w przerażeniu, czy oburzeniu odstępują krok od niej.
4, 5. Chór śpiewa do dziewczyny, z wyrzutem.

VII.

1. Dziewczyna śpiewa, łamiąc ręce i pła-[illegible]
2 3. Dziewczęta z wielkim oburzeniem powoli odchodzą, śpiewając coraz ciszej. Dziewczyna przy końcu pada ze szlochem na ziemię.

Piosenka ta może wywrzeć duże wrażenie. Stroje mogą być stylizowane.

M. Zawodzińska.

PRZEGLĄD FILMOWY

Nieraz już widywaliśmy filmy z dzikiemi zwierzętami. Były to albo filmy t. zw. dokumentalne — reportaże podróżników i przyrodników, podpatrujących życie zwierząt na wolności, w puszczach i stepach Afryki i Azji; albo — filmy fabularne, gdzie zwierzęta, odpowiednio tresowane, odgrywały też pewną




rolę w akcji. Niestety, w tych ostatnich filmach, scenarzyści okazali się mało pomysłowi, gdyż wszystkie one są pewną odmianą „Tarzana", choć raz nazywają się „Człowiek-małpa", a drugi raz naprz. „Syn dżungli".

W „Szalonej nocy" (oryginalny tytuł filmu brzmi „Zoo w Budapeszcie") mamy też dzikie zwierzęta, ale scenarjusz jest przytem oryginalny i choć na końcu rozgrywa się również bardzo emocjonująca walka, wszystko razem ma głębsze akcenty psychologiczne i nie jest obliczone tylko na cyrkową sensację.

Akcja filmu rozgrywa się w ciągu jednej doby, w ogrodzie zoologicznym. Na terenie ogrodu ukryły się trzy osoby: mały chłopiec, który uciekł bonie, bo chciał się przejechać na słoniu, dziewczyna z sierocińca, która w ten sposób chciała uniknąć grożącego jej zajęcia w garbarni (przekroczyła wiek, zezwalający jej na dłuższe pozostawanie w sierocińcu), oraz młody dozorca Zani, wielki przyjaciel zwierząt, którego chcą aresztować, gdyż ściąga paniom z ramion lisy, nie mogąc znieść myśli, że się je zabija w tym właśnie celu. Noc w ogrodzie zoologicznym, pozornie pełna ciszy i spokoju, której nastrój oddany jest przez reżysera (Rowland van Lee) nadzwyczaj sugestywnie, — kryje najrozmaitsze uczucia ludzi i instynkty zwierząt, które w pewnej chwili dochodzą do głosu. Chęć zemsty ze strony kolegi Zani'ego, współczucie Zani'ego dla dziewczyny i rodząca się między nimi miłość, rozpacz zbłąkanego malca, wreszcie nienawiść między zwierzętami — wszystko to splata się w jeden wspólny dramat, rozwiązany pomyślnie w ostatniej scenie. Przygody szalonej nocy wyzwalają dziewczynę i Zani'ego; ale „bunt" zwierząt zostaje uśmierzony — powrócą do swych klatek, i słoń dalej będzie prowadził cichą walkę z tygrysem, a małpki będą stanowiły przykład małżeńskiego przywiązania.

Ten niebanalny temat opracowany jest nietylko inteligentnie, ale z ogromnem poczuciem wartości wizualnych. Płynność obrazów i świetne fotografje (zwłaszcza studja zwierząt i ogród w nocy) dają widzowi estetyczne zadowolenie, nawet abstrahując od treści. Film ten odznacza się prawdziwą poezją (stosunek Zani'ego do zwierząt, miłość dwojga młodych), którą należy odróżniać od banalnego, mdłego sentymentalizmu, tak częstego na ekranie. Doskonała jest charakterystyka osob drugoplanowych, zaznaczona tylko kilkoma rysami (niesympatyczna bona, nie rozumiejąca dziecka, militarystycznie usposobiony pomocnik dyrektora, śmieszna przełożona sierocińca). Ludzie i zwierzęta grają świetnie; nawet mały chłopczyk utrzymuje się na tym poziomie. Jest to jeden z lepszych filmów obecnego sezonu.

Niewątpliwie niejedna z czytelniczek, interesująca się kinem, jako sztuką (a nie tylko — „gwiazdami") zna filmy Rene Clair'a, a przynajmniej wie, że jest on jednym z najznakomitszych światowych reżyserów. Tak wybitna indywidualność, oczywiście, musi wywierać wpływ, który przejawia się już w twórczości wielu innych realizatorów, zwłaszcza, jeżeli chodzi o formę. Ale i tematy „clairowskie" również znajdują naśladowców, co skonstatować można w amerykańskim filmie, reż. Milestone'a, p. t. „Serce włóczęgi". Podobnie jak Clair, w filmie „Niech żyje wolność", Milestone czyni swych bohaterów wyznawcami próżniaczego życia, na tle przyrody, w pogardzie dla pieniądza, ale też i dla związanych z nim kłopotów. Zdrowy sąd o rzeczy, nprz. zdanie, że pieniądz może stać się kością niezgody i zakłócić szczęście, łączy się tam jednak z wątpliwej wartości filozofją próżniactwa, której nie należy brać na serjo, albowiem wszystko to nie ma poważnego charakteru społecznego (u Clair'a była jednak satyra na zmechanizowanie obecnego świata i t. p.), lecz czysto operetkowy, o czem świadczą choćby śpiewane dialogi. Wszystkie sceny z włóczęgami są świetnie wyreżyserowane, zwłaszcza zabawna jest scena pogoni za bohaterem, który znalazł torebkę z pieniędzmi i sąd nad nim, gdyż chce... pracować. Najważniejszą zaletą filmu jest to, że rozwiązuje każdą scenę naprawdę filmowo, bez gadulstwa i teatralnej nieruchomości. Aparat jest w ciągłym ruchu, tak że widz albo wędruje razem z bohaterami, albo ogląda ich z coraz to innej strony. Doskonała jest ilustracja muzyczna, celowo uzupełniająca wrażenie wzrokowe, naprz. w scenie poświęcenia kamienia węgielnego pod ochronkę. Rola burmistrza i jego narzeczonej (ich perypetje są zresztą najmniej interesujące) zagrane są tylko poprawnie. Natomiast prawdziwymi bohaterami filmu są trzej komicy, odtwarzający różne typy włóczęgów (murzyn, śmieciarz i dorożkarz), no i oczywiście — Al Jolson, którego nazwisko przejdzie do historji kina, albowiem był pierwszym „gwiazdorem" pierwszego dźwiękowca.

St. H.

KURJER DEKADOWY Nr. 13

10. XII.—20. XII. 1933 r.

JEDYNY NA BAŁTYKU REKORDOWY OBRÓT W GDYNI.

Łączny obrót towarowy w porcie w Gdyni w mies. listopadzie wyniósł 629.925 tonn. Tak wysokiego obrotu miesięcznego nie notowano nietylko w Gdyni, ale wogóle w żadnym z portów Bałtyckich.

MECZ POLSKA — BERLIN.

Mecz w Berlinie wypadł 1:0 na naszą niekorzyść. Nieznaczną tę i mało zasłużoną przewagę Niemców przypisać należy wypadkowi i złym warunkom atmosferycznym. Drużyna nasza bardzo serdecznie przyjmowana w Berlinie, stanęła całkowicie na wysokości zadania i wykazała wielką sprawność.

WSPANIAŁE UROCZYSTOŚCI W GRODNIE KU CZCI BATOREGO.

W Grodnie odbyły się niezwykle solennie obchodzone uroczystości z okazji 400-letniej rocznicy urodzin króla Stefana Batorego, przy udziale licznych dostojników państwa z Prezydentem Rzplitej na czele.

POLSKA I NIEMCY.

Po rozmowie kanclerza Hitlera z p. Lipskim, posłem polskim w Berlinie, nastąpiła dalsza wymiana zdań podczas wizyty, którą złożył w ubiegłym tygodniu poseł niemiecki w Warszawie marsz. Piłsudskiemu. Na tle tego porozumienia, które zaczyna nabierać coraz realniejszych kształtów, prowadzone są, rozwijające się pomyślnie, bezpośrednie układy gospodarcze.

Tak więc przedłużone zostało porozumienie celne, a jednocześnie podpisana umowa żytnia. Wielką korzyścią tej ostatniej jest fakt uzgodnienia w obu krajach polityki eksportowej żyta, zapomocą ścisłego porozumiewania się central zbożowych. W ten sposób zatamowana zostaje istniejąca dotąd konkurencja i wstrzymany dalszy spadek cen.

Uregulowany też został ruch pograniczny między Polską a Niemcami, nasuwający dotąd tyle trudności obu stronom. Zwolna zaczynają zanikać istniejące dotąd tarcia w stosunkach polsko-niemieckich i można mieć nadzieję, że przy dalszym, pomyślniejszym biegu sprawy wzajemne stosunki ułożą się w sposób poprawny i umożliwiający przyjazne współżycie.

Za przykładem Polski na tę nową drogę polityki zaczyna się powoli kierować Francja. Jesteśmy w przededniu, jak można sądzić z ostatnich wiadomości, bezpośrednich rozmów francusko-niemieckich.

25% ZNIŻKI TARYFY PASAŻERSKIEJ NA KOLEJACH.

Stawki taryfy normalnej ulegają zniżce około 25 proc., która w całości obowiązywać będzie od przestrzeni 190 klm., oraz dopłata do pociągów pośpiesznych ulegnie zmianie. Niewątpliwie, doniosłe to zarządzenie przyczyni się do wzmożonego ruchu na kolei, i jednocześnie ruchu turystycznego.

NOWY SAMOLOT SZKOLNY.

Na lotnisku mokotowskiem odbyły się dnia 2 grudnia próby nowego samolotu szkolnego, zbudowanego według planów dwu polskich inżynierów, i całkowicie z polskich materjałów.

Rewelacją jest zastosowanie pierwszego całkowicie polskiego silnika, podług planów inż. mjr. Petera i inż. Semkowskiego. Konstruktorami samolotu są inż. Wł. Kozłowski i Ludw. Antonowicz, którzy zbudowali go małym kosztem w prywatnych warsztatach na Polnej.

Maszyna działa bez zarzutu i przynosi zaszczyt konstruktorom.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Zadanie gwiazdkowe.

W podaną figurę wpisać 8 pięcioliterowych wyrazów o niżej podanem znaczeniu.

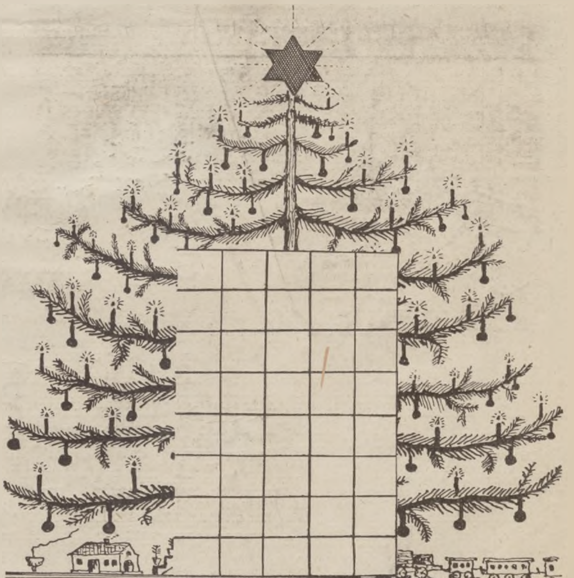
Rząd środkowy pionowy, czytany zgóry do dołu, da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Wóz kolejowy. 2. Owoc. 3. Imię żeńskie. 4. Stolica europejska. 5. Targ, jarmark. 6 Medal, odznaczenie. 7. Mieszkanie. 8. Strach, lęk.

Za trafne rozwiązanie powyższego zadania redakcja przeznacza w drodze losowania 5 wartościowych nagród książkowych.

Rozwiązania należy nadsyłać **na ilustrowanych pocztówkach lub z dołączeniem takowych** pod adresem redakcji, z dopiskiem **„Rozrywki Umysłowe"**, do dnia **20 stycznia** 1934 r.



A TERAZ POROZMAWIAMY

Podajesz, Allegro (bardzo wdzięczny i dźwięczny pseudonim), kilka doskonałych projektów, które postaramy się wykorzystać. Inicjatywa czytelniczek — czyż może być coś cenniejszego dla pisma?!. Konkurs historyczny, jak ty go proponujesz, jest trochę może za łatwy. Ale sam pomysł — doskonały i bardzo ci za niego dziękujemy.

Droga Ari! Zapomniałaś włożyć wiersza do koperty A może było to jakieś prawdziwe arcydzieło?.. Wszystkie zdjęcia są zawsze chętnie widziane, zwłaszcza te „żywe", robione przez was same! Prosimy o odbitki na błyszczącym papierze!

Czyżbyśmy mogły zapomnieć o Tobie, miła i dzielna Lilko? Martwi nas tylko, że tak ciężko pracujesz. Sześć korepetycyj — to może trochę ponad Twoje siły, bo przecież i w szkole musisz mieć dużo roboty? Piąta klasa, to przecież nie żarty! Masz słuszność, Lilko, że miłość to wielka i poważna sprawa i że trzeba do niej dorosnąć i dojrzeć. Ale widzisz, jak świat światem, bardzo młodym dziewczętom zawsze się zdawało, że się w kimś kochają, i to „na całe życie". To „kochanie się" jest bardzo dalekie od prawdziwej miłości i twoje koleżanki nie muszą być bardzo rozumne, jeżeli ci dokuczają, że jesteś inna od nich! Przyślij swój adres, bo chcemy mieć w Tobie „bratnią duszyczkę", z którą się rozmawia nietylko za pośrednictwem „Świata Dziewcząt".

Trzem Jankom z Handlowej obiecujemy solennie poprawę! W jednym z najbliższych numerów z całą pewnością znajdzie się coś specjalnie dla nich! Trudność polega jednak na tem, że autorzy niechętnie piszą nowele i powieści... na zamówienie. A co do tych „ciekawych zdarzeń" w szkołach handlowych i zawodowych — to przecież my powinnyśmy mieć do was pretensję, nie wy do nas, że głucho o nich w „Świecie Dziewcząt". Poprawcie się, Janki, jak się my z całą pewnością poprawimy, i napiszcie coś o sobie, i o swojej szkole.

„Płomykowi". Bardzo się mylisz, Płomyku! Właśnie, że obchodzi nas wszystko, co obchodzi Ciebie — nie wyłączając Lali, którą poglądź w naszem imieniu! A teraz — i my „ad rem", jak się wyraziłaś! Z powodu odległości, trudno nam będzie spełnić Twoją prośbę i posyłać ci rękopisy do przepisywania na maszynie. Ale pomyślimy o czemś innem dla Ciebie! Tylko trochę — cierpliwości! „Wziąć się do swojego ja" — zawsze warto, Płomyku, choć nie jest to, jak słusznie piszesz, takie łatwe. Charakter twój wcale nas nie przeraża — a na list Redakcja nietylko „zezwala", ale bardzo o list prosi. Mamy nadzieję, że się kiedyś poznamy osobiście, bo przecież prędzej, czy później, odwiedzisz tę uwielbianą Warszawę!

Twój miły i kochany list, **Dodo**, który przeleżał w szufladzie (twojej, nie naszej!), aż trzy tygodnie, zrobił nam wielką przyjemność! I my chciałybyśmy, żeby „Świat" wychodził przynajmniej 4 razy na miesiąc, choćby z tego względu, że nie byłoby takich zaległości w korespondencji! Ale na to musiałybyśmy mieć o wiele więcej czytelniczek i prenumeratorek!

Marychnie z Krakowa. „Świat Dziewcząt" nie jest pismem wyłącznie dla uczenic, i dlatego muszą się w nim od czasu do czasu znaleźć rzeczy, o których wy, uczenice, słyszycie w szkołach. Twoje uwagi natomiast o dziale „Kultura i Sztuka" bardzo są słuszne. O książkach zaczniemy pisać lada numer, i już — stale!

BRATNIE DUSZE

Przypominamy o pierwszem zebraniu redakcyjnem, które ma się odbyć dn. 10 stycznia, o godzinie 5 pp. w lokalu redakcji „Świata Dziewcząt", Solec 87. Dojazd tramwajami: Z i P prawie pod sam dom (wysiadać przy wiadukcie!) albo Nr. 12 przez Aleję 3-go Maja, a potem piechotą schodami wdół do Solca. **Czekamy!**

KOCHANE DZIEWCZĄTKA!

Jestem wprawdzie już b. stara (mam lat 21), ale teraz dopiero chcę zrobić maturę i uczę się. Pozatem pracuję, z czego utrzymuję siebie i młodszą siostrę, która również się uczy. Siostra moja całe życie chorowała i teraz chodzi w aparacie ortopedycznym. Byłyśmy zupełnie małe, kiedy umarli rodzice, więc nie miał się kto nami zająć i teraz dopiero, kiedy zarabiam, możemy się uczyć. To jest moja spowiedź, a teraz mam do Was prośbę, ażeby jakaś dobra dusza zaprosiła moją siostrę na wigilję, ponieważ chciałabym wyjechać na święta, a nie mogę zostawić jej samej, zabrać ze sobą też nie mogę, ponieważ po pierwsze podróż kosztowałaby za wiele i dla niej byłoby to bardzo męczące. Więc odwołuję się do Waszego dobrego serca, drogie istoty. (Adres mój w redakcji. Siostra ma lat 17). *Old Girl.*

KURS OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ I PRZECIWGAZOWEJ

dla czytelniczek „Świata Dziewcząt".

W terminie od 1 do 14 stycznia w godzinach rannych, Redakcja „Świata Dziewcząt" organizuje dla swoich czytelniczek kurs obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Opłata za całkowity, 20-godzinny kurs wynosi zł. 2 (dwa).

Zapisy przyjmuje instr. M. Nowicka (Bednarska 23, m. 46, Tel. 204-28) dn. 23, 28 i 29 grudnia, o godzinie 11 — 1 pp.

Z ukończenia kursu będą wydawane zaświadczenia.

KLISZE WYKONANO W ZAKŁ. FOTO-CHEMIGRAFICZNYCH TOW. WYD. „BLUSZCZ"

Warunki prenumeraty: rocznie — zł 12.—, półrocznie — zł 7.—, kwartalnie — zł 3.50, miesięcznie — zł. 1.30.
Cena ogłoszeń: strona dzieli się na 4 łamy. Szerokość 1 łamu [illegible] mm. 1 mm w łamie 90 gr. Cała strona 720.— zł.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ: Biuro Ogłoszeniowe Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87, tel. 2-44-18; Tow. Reklamy Międzynarodowej Sp. z ogr. odp. Marszałkowska 124; „PAT", Królewska 5; T. Pietraszek, Marszałkowska 115; Polska Agencja Publicystyczna, Marszałkowska 95; Międzynarod. Biuro Ogłoszeń, Senatorska 29; „Ruch" Wydz. Ogł., Poznańska 68; Jan Apte, Zielna 26; „Par", Bracka 17; „Merkury", Królewska 49; Kraków: „Par", Rynek 46; Cieszyn: Rudolf Pszczółka, Rynek; Katowice: „Par", Poprzeczna 8; Lwów: „Par", Akademicka 14; Łódź: Fuchs, Piotrkowska 50; Poznań: Polska Agencja Reklamowa „Par", Al. Marcinkowskiego 11; Wilno: Biuro Jutana, Niemiecka 14; Gdańsk: „Devera", Kohlenmarkt 10.

Redaktorka: Zofja Popławska. Wydawca: Tow. Wyd. „BLUSZCZ"

Redakcja i Administracja, Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03. **Konto P. K. O. Nr. 18.800**
Redaktorka przyjmuje we wtorki od 4 do 5, czwartki od g. 5 — 6.
Sekretarjat czynny: poniedziałki i środy od g. 14 do 16, piątki i soboty od 10 do 12.

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03.